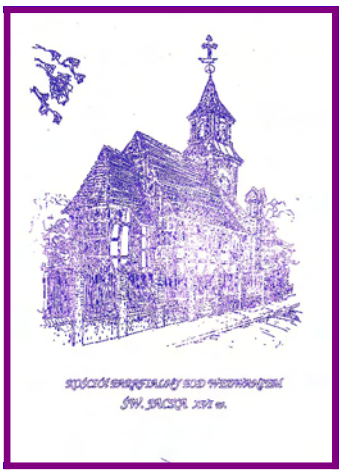

Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach

U świętego Jacka

listopad 2022

I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody...

Późna jesień. Noce – coraz dłuższe. Łuna bijąca nad cmentarzami w pierwszych dniach listopada i światełka lampionów roratnich, rozświetlające mrok kościołów pod koniec tego miesiąca. Czas skłaniający do zadumy. Oto podążają ku sobie na spotkanie ludzie i Bóg.

Najpierw idą ci, którzy w pewnym momencie życia podjęli decyzję, by oddać się Bogu bez reszty, zaufać Mu całkowicie. Odtąd niczego nie uważali za swoją własność ani zasługę: ani dóbr materialnych, ani tytułów, ani urody, ani zdolności. Zdawali sobie sprawę, od kogo to wszystko pochodzi i komu ma służyć. Obierali różne drogi: małżeństwo, kapłaństwo, życie we wspólnocie zakonnej czy samotność, ale nigdy nie godzili się ze złem i niesprawiedliwością. Jedni udzielali sakramentów, głosili Słowo Boże, pocieszali i wspierali na duchu. Byli wśród nich wędrowni kaznodzieje, nauczyciele i wychowawcy trudnej młodzieży. Inni służyli chorym, niepełnosprawnym, opuszczonym, zepchniętym na margines. Często nie znajdowali zrozumienia wśród sobie współczesnych, byli ośmieszani, poniżani lub nawet prześladowani.
W najtrudniejszych czasach – podczas wojen, epidemii i innych kataklizmów ze względu na Tego, Komu zaufali, byli gotowi oddać życie. Cierpieli - jak wszyscy ludzie, bali się – jak każdy z nas, ginęli – poświęcając swoje życie dla ratowania innych, ale potrafili wytrwać do końca.

Za nimi idą ci, którzy długo się wahali, czy postawić wszystko na jedną kartę. Może wydawało im się, że mają jeszcze czas, a o sprawach ostatecznych pomyślą nieco później. Myśl o śmierci zdawała im się zbyt przykra, by się nią dłużej zająć. Życie nęciło ich swą urodą i całym wachlarzem możliwości. Chcieli nacieszyć się młodością, wykorzystać swe zdolności, robiąc karierę i zdobywając sławę. Niektórzy zapewne długo wierzyli w siebie i powątpiewali w Boga i życie wieczne.

Idą też ludzie, których życie było udręką. Chorowali, czasem od dnia narodzin cierpieli z powodu niepełnosprawności. Znosili niedostatek, głód, odrzucenie i nie było przy nich nikogo, kto by im pomógł lub chociaż dodał otuchy życzliwym słowem. Wielu wojny i rewolucje odebrały bliskich, a represje zbrodniczych systemów politycznych zabrały wolność. W okowach reżimów, na zesłaniach, w łagrach, gettach i obozach koncentracyjnych trudno im było usłyszeć i przyjąć Dobrą Nowinę. Czasem życie stawało się dla nich ostatecznie i całkowicie nie do zniesienia…

Ku nim wszystkim podąża Chrystus. A gdy przyjdzie w chwale, w całym swym Boskim majestacie, jednym – otrze łzy i powie: *Przyjdźcie, błogosławieni mego Ojca, odziedziczcie królestwo przygotowane dla was od założenia świata. (Mt 25, 34),* a innych zapyta o treść ich życia: o to, czy potrafili Go dostrzec w głodnych, spragnionych, ubogich, pozbawionych wolności, chorych. Jeśli okaże się, że ich serca były nieczułe, nie będą mogli liczyć na zbawienie. *I pójdą ci na męki wieczne, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego. (Mt 25, 46).*

Czy w to wierzę? Czy tęsknię do Pana Jezusa, który przyjdzie, by mnie pocieszyć? A jeśli tak, to jak się przygotowuję na przyjście Pana?

Danuta Tettling

Jak wyobrażam sobie wieczność?

Wielu z nas myśl o śmierci napełnia niepokojem. O zbawieniu jako ostatecznym celu człowieka mówi się w kościele i na lekcjach religii w okrągłych słowach, ale wiara wielu z nas jest wątła, niepewna tego, co niewyobrażalne. Dlatego zachęcam do zapoznania się z kilkoma myślami zawartymi w kazaniu ks. Jana Kaczkowskiego. Czy dlatego, że film „Johny", który właśnie wszedł na ekrany, przypomniał postać tego nietuzinkowego kapłana? Nie. Raczej dlatego, że choć był nieuleczalnie chory (glejak mózgu), potrafił do samego końca przekazywać swoją wiarę pacjentom hospicjum, którzy zbliżali się do linii granicznej oddzielającej życie doczesne od wieczności. Świadomość własnej choroby i obcowanie z nieuleczalnie chorymi, towarzyszenie umierającym i ich bliskim – nie pozostawia miejsca na udawanie, na kłamstwo, na szpan.

Jak wyobrażam sobie wieczność? Otóż wyobrażam ją sobie bardzo dynamicznie. Wyobrażam sobie, że stajemy TAM, po tamtej stronie, jako czysta jaźń; chrześcijanie mówią – „dusza”. Tak - jako czysta osoba, bez ciała. Dalej pozostajemy osobą, nawet po śmierci. Teologia o tym bardzo mało mówi, ale na pewno będziemy wtedy samoświadomi siebie – będziemy wiedzieli, że my, to my. Będziemy mogli podejmować akty wolnej woli i wchodzić w interakcje z innymi ludźmi, z innymi duszami. Podobno nie będzie tam potrzebna mowa. Będziemy przesyłać sobie myśli, może tak jak w bluetoofie… zobaczymy. Ale to jest dramatycznie ciekawe! Wiecie, jak mnie wieczność „kręci”?

(...)Możemy poddać swoją wiarę wątpliwościom po to, by stała się ona silniejsza. Nie jest dla mnie żadnym problemem wyobrazić sobie, że jesteśmy najinteligentniejszą formą istnienia białka. Psujemy się jak każda maszyna, jak każde białko i potem… finał. Tylko powstaje wtedy bardzo poważne pytanie etyczne: czy to, że jesteśmy (teoretycznie) tylko białkiem, pozwala nam żyć byle jak? Czy to jest wystarczające przesłanie, by zachowywać się wobec siebie, przepraszam za słowo, jak bydlaki?

Wyobrażam sobie, że stajemy TAM w pełnym świetle. Nasze sumienie jest prześwietlone Bogiem, który jest światłem osobowym, czyli wchodzącym w relacje; światłem dobra, piękna i prawdy. (...) I to nie tyle Bóg wydaje o nas sąd. Nie stajemy przed stolikiem nakrytym zielonym suknem ani przed wagą, na której są ważone nasze dobre i złe uczynki – tylko my sami, na podstawie wniosku naszego wolnego sumienia (ponieważ już nie potrafimy kłamać) (...)widzimy, czy do Boga przez nasze życie pasujemy; czy nasze wybory fundamentalne (i cząstkowe też) były zgodne z Jego wolą. I wtedy, jeśli Boże światło nas ku sobie pociąga, to jest coś fenomenalnego! To jest coś niezwykłego! To jest coś dynamicznego! I nasze szczęście wzrasta. W dynamicznej fazie. Wydaje nam się, że jesteśmy na 100% szczęśliwi, a to tylko na 2. Potem wydaje nam się, że to pełnia szczęścia, a to 4. A potem – 8, 16, 32, 64 i tak – w nieskończoność.

Czyściec polega na tęsknocie, że jestem jeszcze… tutaj, a mógłbym być dawno TAM, z Nim zjednoczony. To jest ten ogień. Można tęsknić za bliskością z Nim i się spalać – przeżywać wszystkie swoje potknięcia, utrapienia. Odpokutowywać za nie.

Albo też… Pamiętajmy, że istnieje opcja B, o której niektórzy zapominają. W pełnej wolności stajemy przed Bogiem i widzimy, że jesteśmy samą ciemnością, że nasze wybory w ciągu całego życia były tak ciemne, tak czarne, że nie tyle Bóg nas potępia, ile sami się chcemy schować przed jasnością, bo dysproporcja między nią, a naszą ciemnością nas razi. I sami uciekamy w nicość, w ciemność, w nienawiść do siebie, do światła. I znowu, niestety, dynamicznie - na 2, na 4, na 8, na 16…

Aż strach liczyć dalej. Jak w tej słynnej balladzie („List do M.”):

„Samotność to taka straszna trwoga
Ogarnia mnie, przenika mnie
Wiesz mamo, wyobraziłem sobie, że
Że nie ma Boga, nie ma Boga, nie”.

Samotność zimna, paskudna, dojmująca.

Ja bym chciał zachwycić Państwa wiecznością i przerazić potępieniem. To tyko anglikanie sobie przegłosowali, że nie ma piekła. (...)Ponieważ pojęcie piekła jest dosyć niewygodną sprawą i ludzie woleliby o niej nie myśleć, parlament brytyjski demokratycznie przegłosował, że nie ma piekła. Ale wymyślił w to miejsce coś innego – dusze tych, którzy ewentualnie nie zasłużą na zbawienie, ulegają anihilacji, czyli przestają istnieć. Absolutnie się z tym nie zgadzam, bo to by nam odbierało wolność woli i godność.[1]

Siłą twórczą jest miłość

W chwili wybuchu II wojny światowej Niepokalanów był u szczytu rozwoju. Teraz przerwano prace przy budowie kościoła, zamknięto redakcję czasopism i druków, a piątego września większość zakonników opuściła na polecenie wyższego przełożonego klasztor i udała się w rodzinne strony. W klasztorze pozostał o. Maksymilian, o. Pius Bartosik i 34 braci.

19 września 1939 roku o. Maksymilian został aresztowany wraz z innymi zakonnikami, którzy pozostali w Niepokalanowie. Byli więzieni w Lamsdorf, Amtlitz i Ostrzeszowie. Przebywali tam do 8 grudnia.

1 https://www.youtube.com/watch?v=ngO_NKFszwI ks. Kaczkowski, jak wygląda wieczność?

Powrócili do ograbionego przez hitlerowców Niepokalanowa. Niemcy wywieźli część maszyn drukarskich, a sprzęt, którego nie zabrali – zniszczyli. Mimo to o. Maksymilian postanowił wznowić działalność wydawniczą. Niestety, udało się wydrukować tylko jeden numer Rycerza Niepokalanej na święta Bożego Narodzenia w 1940 roku.

17 lutego 1941 roku o. Maksymilian został aresztowany po raz drugi. Był więziony i przesłuchiwany na Pawiaku. 28 maja trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Otrzymał numer obozowy 16670.

Początkowo pracował przy zwożeniu żwiru na budowę parkanu odgradzającego krematorium, potem przy budowie ogrodzenia pastwiska w komandzie w Babicach. Ciężka praca oraz pobicie przez nadzorcę przyczyniło się do dramatycznego pogorszenia stanu zdrowia o. Maksymiliana. Trafił do szpitala obozowego. Potem pracował w pończoszarni i kartoflarni obozowej, gdzie praca była nieco lżejsza.

Pod koniec 1941 roku z obozu uciekł więzień, Zygmunt Pilawski. Zastępca komendanta, Karl Fritzsch, podczas alelu zwołanego 29 lipca wybrał 10 więźniów, którzy w ramach odpowiedzialności zbiorowej zostali skazani na śmierć w bunkrze głodowym. Jeden z nich, Franciszek Gajowniczek, zaczął głośno lamentować nad losem swojej żony dzieci, które osieroci. O. Maksymilian to usłyszał i zwrócił się do Fritzscha z prośbą, by mógł pójść na śmierć zamiast skazanego.

„Uczestnik apelu, więzień Jan Szegidewicz, który poznał Kolbego jeszcze na Pawiaku, opisywał, że Gajowniczek był piątym wybranym. *Był wtedy wyniszczony. Wystąpił z szeregu powłócząc nogami. (...) Powiedział parę słów, że zostawia rodzinę. (...) Zaraz potem z naszego szeregu wystąpił Maksymilian Kolbe. Niemcy pytali: „Czego chce ta świnia?" Kolbe rozmawiał z esesmanami po niemiecku. Wskazał na Gajowniczka, który powrócił do szeregu"* – relacjonował."[2]

Niemiec [Karl Fritzsch] *wyraził zgodę, co wywołało zdziwienie nie tylko pomiędzy więźniami, ale także pośród esesmanów. Nie do pomyślenia bowiem było, by więzień sam, z własnej inicjatywy i wbrew wyraźnemu rozkazowi wyszedł z szeregu i zwrócił się w języku niemieckim do jednego z oficerów. Tym bardziej, że już za sam fakt opuszczenia szeregu, mógł zostać ukarany śmiercią. Tymczasem rozmowa więźnia z oprawcą wyglądała jak rozmowa równego z równym, co jeszcze bardziej dziwiło pozostałych świadków. Podobno Fritzch zapytał Kolbego, dlaczego chce umrzeć za tego konkretnego więźnia, w odpowiedzi usłyszał, iż Kolbe jest księdzem katolickim*[3].

2 Marek Szafrański [w:] https://dzieje.pl/aktualnosci/77-lat-temu-niemcy-aresztowali-o-maksymiliana-kolbego

3. https://histmag.org/Maksymilian-Maria-Kolbe-dzialacz-misjonarz-meczennik-22424

Skazanych zamknięto w podziemiach bloku nr 11. Odtąd nie otrzymali ani jedzenia, ani picia. Przeżywali straszliwe męczarnie. Mimo to dzięki o. Maksymilianowi przyjmowali śmierć godnie i, jak należy przypuszczać, pojednani z Bogiem. Z podziemi dobiegały słowa modlitwy i śpiew. Po upływie dwóch tygodni większość skazanych zmarła. O. Maksymilian mimo straszliwego wyniszczenia wciąż jeszcze żył. Polecono więc dobicie go zastrzykiem fenolu. Stało się to 14 sierpnia 1941 roku.

Postawa o. Maksymiliana w latach okupacji, jego niezłomne trwanie przy Bogu i Maryi Niepokalanej, czerpanie z tej relacji mocy i odwagi wbrew ludzkim przewidywaniom i kalkulacjom, a wreszcie - jego śmierć męczeńska stały się ostatecznym świadectwem wiary dla nas wszystkich.

Dziś, kiedy rosyjskie rakiety niszczą ukraińskie miasta, niektóre położone bardzo blisko polskiej granicy (np. Lwów), kiedy codziennie dochodzą do nas informacje o zbrojeniu się naszej armii na wypadek ataku nieprzyjacielskiego, warto przypomnieć sobie słowa św. Maksymiliana wypowiedziane w Oświęcimiu: *Nienawiść nie jest siła twórczą. Siłą twórczą jest miłość. Nie zmogą nas te cierpienia. Tylko przetopią i zahartują. Wielkich trzeba ofiar naszych, aby odkupić pokojowe życie tych, którzy przyjdą po nas*[4]. Trzeba tak, jak o. Maksymilian zawierzyć swoje życie Bogu przez Matkę Najświętszą.

Poznali Go przy łamaniu chleba...

„A Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom… (Mt 26,26) Tyle razy słyszeliśmy już te słowa, bo powtarzane są na każdej Mszy św. Ale czy na pewno rozumiemy, co się za tym gestem kryje? Niekoniecznie. Dlaczego?

4Marek Szafrański [w:] https://dzieje.pl/aktualnosci/77-lat-temu-niemcy-aresztowali-o-maksymiliana-kolbego

Żyjemy w czasach powszechnej dostępności żywności. |Każdego ranka kupujemy świeże pieczywo w osiedlowym sklepie, nawet nie zastanawiając się, jaka praca stoi za jego wytworzeniem. To znaczy, kojarzymy piekarza jako pana w białej czapie, w oparach mąki.
Wiemy, że kombajn musi wcześniej zebrać zboże z pola. Ale nie ma to dla nas jakiegoś znaczenia, bo przecież to nie nasz pot i wysiłek. Poza tym, nie znamy głodu przednówka, braku pieczywa w sklepach. Przeciwnie, chleba jest tak dużo, żeby wyrzucony do śmieci nikogo specjalnie nie porusza.

Ale nie tak było w czasach Jezusa. Aby sobie uzmysłowić, ile pracy kryło się za zdobyciem chleba, popatrzymy na konkrety tego trudu.
1/ Najpierw należało przygotować pole do siania. To oznaczało wybieranie kamieni (to dziwne, ale ziemi orna stale „rodzi" kamienie), usuwanie chwastów, wreszcie oranie gleby. Wszystko ręcznie, w palącym, zwrotnikowym słońcu.
2/ Potem siew (także ręczny) i kilkumiesięczne czekanie na plon. Ale w międzyczasie pole trzeba było jeszcze strzec, zarówno w dzień, jak i w nocy, przed dzikimi zwierzętami, które chciały się paść na młodym zbożu. Także zwierzęta domowe, jak owce, kozy czy gęsi, nie pilnowane, szły w szkodę.
3/ Gdy nadeszły wreszcie żniwa, w pocie czoła (dosłownie) należało zboże zżąć i złożyć w snopy. Jakie to wymowne, że nawet poszczególne kłosy były zbierane na polu, o czym czytamy w księdze Rut (Rt 2, 2-3). Tak szanowano żywność, bo jej stale było mało! Snopy zwożono do stodół, chroniąc od deszczu oraz przed szkodnikami, jak myszy.
4/ To nadal jeszcze nie koniec pracy. Następnie ręcznie (kijami bądź cepami) lub przy pomocy woła (jeżeli rodzina posiadała to zwierzę) oddzielano ziarno od słomy czyli młócono. Biblia wspomina, żeby nie zawiązywać pyska wołu młócącemu (Pwt 25,4). Taki sposób młócenia oznaczał, że wraz z ziarnami były np. połamane kłosy i inne zanieczyszczenia.
5/ Otóż po wymłóceniu ziarna należało przewiać. Wykorzystywano do tego celu dużą płachtę, na której podrzucano ziarno do góry. Przy wietrznej pogodzie ciężkie ziarno opadało z powrotem, a plewy zabierał wiatr (Ps 1,4). Właśnie do tego nawiązywał Jezus, mówiąc do Piotra, że szatan domagał się, aby was przesiać jak pszenicę, ale Ja prosiłem za tobą, aby nie ustała twój wiara (Łk 2,31).
6/ I jeszcze trud pozyskania mąki. W ówczesnych czasach nie znano młynów. Ziarno było mielone ręcznie, na żarnach. To ciężka i żmudna praca, polegająca na obracaniu dwu kamieni, między które sypało się po trochę zboża. Praca wykonywana z reguły przez kobiety (Mt 24,41) i starsze dzieci. Czy wiemy, ile czasu trzeba kręcić żarnami, aby uzyskać 1 kg mąki? Około godziny! Czy bolą ręce i ramiona od takiej pracy? Bardzo, to duży wysiłek całego ciała. Można to obejrzeć tutaj https://youtu.be/u9jPJEUywaA .

Gdy to sobie wszystko uzmysłowimy, już nie dziwi nas, że chleb, owoc znojnej pracy rąk ludzkich, był bardzo szanowany. Najlepszym tego dowodem było zbieranie ułamków po posiłku. Tego się nie wyrzucało! Nikomu nie przyszłoby do głowy tak zmarnować coś, na co poszło tak wiele trudu. Tym bardziej, że chleba nigdy nie było zbyt wiele. Dlaczego?

Rodziny były liczne. Im biedniejsza rodzina, tym skromniejszy posiłek. To oznaczało, że aby wszyscy mogli zjeść, jedzenie musiało być podzielone na porcje, Nie, kto pierwszy, ten lepszy. Kto szybciej, ten więcej zjadł. Przeciwnie. Zwyczajowo, to ojciec dzielił jedzenie. Ojciec brał chleb w ręce, odmawiał dziękczynienie, łamał i rozdawał swoim bliskim. Dawał żonie, dzieciom wg starszeństwa, najemnikom, jeżeli ich posiadał. Podobnie inne produkty. W ten sposób mężczyzna tamtejszej kultury brał odpowiedzialność, by nikt nie był głodny i nie czuł się pominięty. Uczył się być sprawiedliwym i mądrym rządcą tych dóbr, którymi dysponował. Gest dzielenia chleba był codziennym, dobrym obyczajem wzajemnej troski.

Dziś tego nie znamy. Zasiadając rodzinnie do stołu, każdy częstuje się tym, na co ma ochotę. Nikomu nie wydzielamy reakcji, nikt nie czeka, aż coś dostanie na talerz. Przeciwnie, już małe dzieci uczymy, aby były w miarę samodzielnie się obsługiwały. Dlatego gest łamania chleba niewiele nam mówi. Nie porusza naszej wyobraźni. Można nawet odnieść wrażenie, że nic już nie znaczy.

Wróćmy do starożytności. Łamanie chleba to niejako synonim rodziny. Dlatego przełamanie się chlebem z przybyszem, ubogim po prośbie czy głodnym, to jakby uznanie go za członka rodziny. To symbol prawdziwego braterstwa. Dlatego był gestem miłosierdzia, ale też szacunku dla ubogiego. Budował poczucie wspólnoty. Chrześcijanie pierwszych wieków zbierali się właśnie na łamaniu chleba. To coś zupełnie nowego dla tamtej kultury. Łamano chleb w rodzinach, ale między rodzinami? Między obcymi sobie? Łamanie chleba w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich to tworzenie wspólnoty spośród Żydów i pogan, wolnych i niewolników, panów i sług. To coś zupełnie wyjątkowego! Wyrażało prawdę, że wszyscy jesteśmy braćmi, dziećmi jednego Boga.

Zatem, gdy na kolejnej Mszy świętej, usłyszymy te słowa, że Jezus wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i podał uczniom, niech to poruszy naszą wyobraźnię. Zobaczmy Syna Bożego jako ojca, Głowę rodziny jaką jest Kościół. Podziękujmy, że stale jesteśmy karmieni tym niezwykłym chlebem, który staje się Jego Ciałem. Każdy go może przyjąć, nikt nie będzie pominięty. Popatrzmy na zebranych wokół nas ludzi. Czasem są to osoby, które znamy jedynie z widzenia. Czasem widzimy kogoś pierwszy raz. A przecież jesteśmy jedną rodziną Bożą! Niech przenika nas duch prawdziwego braterstwa.

MaJa

Śp. Henryk Kardynał GULBINOWICZ
🕐 17 X 1923 - + 16 XI 2020
Refleksja w 2 rocznicę śmierci

Wiadomość o śmierci najczęściej zaskakuje, bowiem człowiek ma w swojej naturze oczekiwanie i pragnienie długiego życia. Przyjmujemy wydarzenie śmierci z pewną fizyczną ulgą, kiedy osoba jest doświadczona cierpieniem, niepełnosprawnością fizyczną czy też defektem poznawczo-wolitywnym. W takich wydarzeniach objawia się w sposób wyjątkowy kruchość i ograniczoność ludzkich możliwości. Trzeba ogromnej pokory, osobistej dojrzałości, aby z cierpliwością przyjąć taki stan rzeczy i pomimo ludzkich sądów bezgranicznie zawierzyć Miłosiernemu Panu. W takim kontekście osobiście patrzę na okoliczności towarzyszące wydarzeniu śmierci śp. Henryka Kardynała Gulbinowicza, któremu Zbawiciel udzielił długich 97 lat życia, obdarzył powołaniem kapłańskim, wezwał do sprawowania urzędu biskupa w Kościele Katolickim, powierzał kierowanie Ludem Bożym w Kościele Białostockim i na Dolnym Śląsku.

Henryk Roman Gulbinowicz urodził się 17 października 1923 roku na Wileńszczyźnie w Szukiszkach jako syn Antoniego i Walerii Gajewskiej, w rodzinie polskich patriotów. Edukację podstawową i średnią pobierał w Wilnie, najpierw w szkole podstawowej a następnie w gimnazjum Księży Jezuitów. Mając 21 lat, w 1944 roku wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Wilnie, jednakże z racji ówczesnych zmian politycznych dalsze kształcenie teologiczne odbywało się w Białymstoku, gdzie 18 czerwca 1950 roku przyjął święcenia kapłańskie przez posługę Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskie-

go. Jako neoprezbiter przez rok pracował w parafii Szudziałowo, by w 1951 roku podjąć studia specjalistyczne z teologii moralnej na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, które zwieńczył publiczną obroną rozprawy doktorskiej pt. „Zagadnienie niewolnictwa w pismach św. Ambrożego". Po doktoracie pełnił urząd wikariusza parafialnego i duszpasterza akademickiego oraz opiekuna ludzi nauki. Od 1959 roku pracował naukowo i dydaktycznie w Olsztynie, gdzie zamieszkała wcześniej jego rodzina, opiekując się studentami i pracownikami nauki. Od 1960 roku z polecenia biskupa warmińskiego pełnił urząd prefekta kleryków w Wyższym Seminarium Duchownym w Olsztynie, będąc później jego wice-rektorem i rektorem. Dnia 4 lutego 1970 roku został mianowany Administratorem Archidiecezji w Białymstoku. Biografowie wskazują, że w tym okresie był kapłanem oddanym Stolicy Apostolskiej, zatroskanym o środowisko kształcenia kandydatów do kapłaństwa i charyzmatycznym głosicielem Słowa Bożego. Sakry biskupiej udzielił mu błogosławiony Stefan Kardynał Wyszyński. W tych wyjątkowo trudnych dla Kościoła czasach potrafił zintegrować duchowieństwo i wiernych swojej archidiecezji, erygował 11 nowych parafii i 3 dekanaty. W sposób zatroskany jako dobry gospodarz dbał o rozwój środowiska naukowego, budował ekumeniczną jedność katolików i prawosławnych, a katolikom z Białorusi i Litwy przychodził z pomocą materialną i duchową, co nie mogło wtedy być akceptowane przez władzę komunistyczną. W wymiarze kanonicznym papież Paweł VI udzielił mu jurysdykcji na dawne terytorium Archidiecezji Wileńskiej w jej przedwojennych granicach, a od 1975 otrzymał specjalne uprawnienia do zarządzania tą cząstką Kościoła.

Po śmierci Kardynała Bolesława Kominka pojawiła się konieczność obsadzenia stolicy arcybiskupiej we Wrocławiu. Henryk Kardynał Gulbinowicz był 10 kandydatem na tę stolicę, kandydatem strony kościelnej. Przedstawiciele władz państwowych pozytywnie odbierali Jego osobę, akcentując to, iż posiada łatwość nawiązywania kontaktów osobistych i jest bezpośredni w życiu codziennym… jest inteligentny, błyskotliwy i miły w stosunku do otoczenia. Osobista misja Prymasa Wyszyńskiego zakończyła się sukcesem i 16 grudnia 1975 roku papież Paweł VI ustanowił bpa Henryka Romana Gulbinowicza Arcybiskupem Metropolitą Wrocławskim. Uroczysty ingres do Katedry Wrocławskiej odbył się 2 lutego 1976 roku. Od tego czasu Wrocław stawał się najbardziej ekumenicznym miastem w Polsce, miejscem wyjątkowej promocji wiernych świeckich. Przez cały okres posługiwania [1976 – 2004] był niestrudzonym głosicielem Słowa Bożego, który potrafił – często żartobliwie – trafiać do ludzkich serc, a celebracjom misterium Bożego życia zawsze towarzyszył pokój

i cierpliwość, realizował swoje zawołanie biskupie: *Patientia et caritas*. Z determinacją troszczył się o kształcenie kandydatów do duchowieństwa jak również dbał jako Wielki Kanclerz o teologiczną formację studentów świeckich w ramach działającego Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Osobiście zabiegał o budowanie zaplecza intelektualnego dla środowiska Dolnego Śląska i sąsiednich regionów naszej Ojczyzny. Z zaangażowaniem troszczył się o realizację posługi uświęcania ludu Bożego, o miejsca święte dla sprawowania kultu publicznego, zainicjował ponad 400 budowli sakralnych, żywo działał na rzecz erygowania Diecezji Legnickiej i Świdnickiej. Był organizatorem Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w 1997 roku. Swoją pasterską troską objął wszystkie stany wiernych, co znalazło swoje odbicie w ogłoszonych normach odbytego Synodu Diecezjalnego. Był otwartym na współdziałanie i owocną współpracę z władzami miasta, województwa, ludźmi nauki i pracy, troszcząc się w bardzo trudnych okolicznościach społeczno-politycznych o harmonijne współdziałanie, tak bardzo potrzebne i charakterystyczne dla uszanowania godności każdego człowieka. Tak duchowni, jak i świeccy, osoby życia konsekrowanego i stowarzyszeń życia apostolskiego zawsze mogli mieć oparcie w Jego posługiwaniu kapłańskim i w ewangelicznej życzliwości, która dominowała w prowadzeniu dzieł pastoralnych i dzieł miłości charytatywnej. Można powiedzieć, że był bliski ludziom i ich problemom, potrafił pozytywnie usposabiać do działania. Często zaskakiwał rozmówców trafnością swoich słów a nawet żartów. Warto przywołać słowa jednego z pasterzy Kościoła w Polsce, który stwierdził, iż nie było w tysiącletniej historii biskupstwa wrocławskiego Pasterza, który by dorównał mu gorliwością, pastoralną mądrością i pracowitością. Arcybiskup Alfons Nossol opisał Go jako inteligentnego hierarchę kościelnego oraz prawdziwego męża stanu. Wrocław i Dolny Śląsk miał szczęście od Bożej Opatrzności, iż Henryk Kardynał był pasterzem tej Ziemi i Wiernych tej ziemi.

Od 2004 roku Henryk Kardynał Gulbinowicz był Arcybiskupem Seniorem w Archidiecezji Wrocławskiej. Znał swoje miejsce i pokornie korzystał z należnego mu statusu. Zawsze z wielkim szacunkiem odnosił się do Stolicy Apostolskiej i swoich Następców na Stolicy Archidiecezji Wrocławskiej. Ostatnie lata naznaczone były cierpieniem i pogłębiającą się chorobą, która w ostatnich latach stała się trudnym osobistym doświadczeniem. W ostatnich miesiącach życia przeżywał swoistą pustelnię a nawet izolację od świata, miejsc i osób, którym wcześniej służył jako kapłan i biskup. Dzisiaj nie dowiemy się już w jakim stopniu docierały do Jego świadomości ogłaszane publicznie poszczególne elementy tzw. aktu oskarżenia. Fizycznie i mentalnie nie był już w stanie odpowiedzieć na atak zorganizowanego zła. Pozbawiono Go prawa do obrony ludzkiej i kapłańskiej godności. Ale i w takich okolicznościach jedno

jest pewne, że w granicznym i bardzo ciężkim czasie przyjęła Go do Siebie Najświętsza Dziewica Maryja Panna, Matka Miłosierdzia, w której wspomnienie w 2020 roku odszedł do Domu Ojca.

Okazywał wielką sympatię i zainteresowanie dla każdego człowieka, szczególnie dla biednych i potrzebujących, dla upadających i błądzących. Wiedział, że każdemu należy się szacunek i ciepło Bożej Łaski, której mógł być pośrednikiem jako kapłan Jezusa Chrystusa. Zawsze umiał dziękować za pracę i trud nie tylko pracowników nauki, członków duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, ale nade wszystko ojcom i matkom, którzy sercem towarzyszyli dzieciom, które zawsze postrzegał jako przyszłość Kościoła. Taka wdzięczność i życzliwa pamięć rodzi się nie z duchowej pustki i słabości danej osoby lecz z Jej ewangelicznej szlachetności. Warto i dzisiaj postrzegać Jego Osobę przez pryzmat Bożego światła.

Z pokorą serca powierzajmy Osobę śp. Księdza Kardynała Henryka opiece Miłosiernego Pana i wstawiennictwu św. Siostry Faustyny, której relikwie towarzyszą naszemu codziennemu życiu wspólnotowemu.

ks. prof. zw. dr hab. Wiesław Wenz

Kilka myśli ks. Jana Kaczkowskiego o Adwencie:

Tęsknota

Niebiosa rosę spuśćcie nam z góry, Sprawiedliwego wylejcie chmury…

W Adwencie tęsknimy do Boga. (…).Tęsknota jest w jakimś sensie cierpieniem. Tak jak cierpienie w czyśćcu jest tęsknotą dusz za pełnym zjednoczeniem z Bogiem. Co by się stało, gdyby On nie przyszedł? Jak by wyglądał świat; jak by wyglądała historia, gdybyśmy nie musieli się zmagać z naszą tęsknotą?

Wiara

…oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. (Mt 1, 20)

Czasy przełomowe, a takimi niewątpliwie był ten prawdziwy adwent, kiedy Matka Boska czekała na swojego Syna, zawsze dzieją się a jakimś konkretnym kontekście społeczno-politycznym. Wtedy też było niespokojnie na świe-

cie, zwłaszcza że Herod czyhał, chcąc utrzymać swoją władzę, na życie Dziecięcia… Dzisiaj, kiedy widzimy , co dzieje się (...)na szańcach Europy, z niepokojem wchodzimy w ten okres Adwentu, powstaje pytanie o komercjalizację Świąt: Czy wypada nam strasznie hucznie i komercyjnie przygotowywać się do przeżywania Wigilii? Może to jest wyzwanie na Święta, żeby niekoniecznie pochłonąć wszystko samemu, ale by z tej obfitości odkroić coś, bez straty dla nas, coś, co będzie wymagającym darem

Światło

Rorate coeli... Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego: niech się otworzy ziemia, i zrodzi Zbawiciela (Iz 45, 9)

Światło w Adwencie to bardzo czytelny znak. Msza św. Roratnia jest Mszą św. o Matce Bożej. To jest wyjątek, że w Adwencie śpiewamy *Chwała na wysokości Bogu…* i oddajemy cześć Maryi, która jest naszą przewodniczką, jako ta, która przyniosła nam Chrystusa. Dosłownie przyniosła (…)Jezusa Chrystusa, który posiadał ciało ludzkie, ale godność i ludzką, i Boską. Nie zmieszaną, ale w jednym istnieniu trwającą.

Nadzieja

Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. (Łk 1, 31)

Mówimy w Adwencie o nadziei. O nadziei na powtórne przyjście Zbawiciela. (...)Mówienie o macierzyństwie jest niezwykłą perspektywą. W staropolskim języku nie mówiło się, że kobieta jest **w ciąży**, tylko że jest **przy nadziei**. Ciąża *ob-ciąża*, ciąża jest przeszkodą. A Matka Najświętsza była przy nadziei, kiedy poczęła z Ducha Świętego, jak ufamy i wierzymy mocno wiarą katolicką. Ten Jej Przedziwny Stan Błogosławiony, kiedy była przy nadziei, był też dla niej pewnym stresem. (…) Często, niewiele myśląc, mówimy, że Maryja okrywa nas matczynym płaszczem. A może to Ona potrzebuje naszej bliskości w czasie Adwentu. Bądźmy przy Niej.

Wdzięczność

Wdzięczność w napięciu eschatologicznym naszego życia musi być wyrażana każdego dnia: za to że się obudziłem, że wstałem, że udało mi się ubrać. (...)Bądźcie Panu Bogu wdzięczni, że możecie najprostsze czynności zrobić sami. Doceniajcie najmniejszy przejaw sprawności i człowieczeństwa.

Cisza

Cisza Adwentu, cisza kościołów (…). To jest cisza, za którą tęsknimy. A z drugiej strony się jej boimy, bo wtedy dokładnie słyszymy siebie. (…) Cisza jest czymś wspaniałym, w czym możemy i powinniśmy, zwłaszcza w Adwencie, poszukać siebie.

Obdarzony wieloma talentami

WSD w Kielcach

Ksiądz Jan Śliwa, czwarty powojenny proboszcz parafii św. Jacka we Wrocławiu, urodził się 7 lutego 1893 roku we wsi Gruszka (pow. konecki). Miejscowość ta znajdowała się pod zaborem rosyjskim. Nie wiemy z pewnością, gdzie Jan Śliwa uczęszczał do gimnazjum. Można przypuszczać, że do odległych o 34 km Kielc. Po ukończeniu szkoły wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach. Był to bardzo szczególny okres w dziejach tej uczelni. Najpierw gmach Seminarium został rozbudowany, co w zasadzie powinno stwarzać lepsze warunki nauki. Prace budowlane ukończono w 1914 roku. Jednak właśnie wtedy rozpoczęła się I wojna światowa i w 1915 roku nowo wybudowane skrzydło budynku seminaryjnego zostało przekształcone w austriacki szpital wojskowy. Mimo takich okoliczności dziejowych 2 czerwca 1917 roku Jan Śliwa przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Augustyna Łosińskiego.

Ks. Śliwa był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, o rozległych zainteresowaniach, o czym z pewnością świadczy fakt, że w okresie międzywojennym ukończył studia na wydziale matematycznym Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie (numer dyplomu: 40/26).

Kościół w Probołowicach

W latach 1917 – 1937 ks. Jan Śliwa pełnił posługę kapłańską w Pińczowie (prawdopodobnie w kościele św. Jana Ewangelisty), Pacanowie (zapewne w kościele św. Marcina), Książu Wielkim (w parafii pw. św. Wojciecha), Chęcinach (parafii św. Bartłomieja Apostoła) oraz Makoszynie (kościele pw. św. Piotra i Pawła). W 1937 roku złożył w Kielcach egzamin proboszczowski i został proboszczem w Probołowicach, niewielkiej wiosce niedaleko Pińczowa. Swoją posługę w parafii św. Jakuba Apostoła pełnił do 1950 roku. Warto wspomnieć, że w czasie II wojny światowej kościół nie ucierpiał, gdyż znajdował się na uboczu. Sam proboszcz również nie był w czasie okupacji więziony.

W 1951 roku ks. Jan Śliwa został przeniesiony z diecezji kieleckiej do archidiecezji wrocławskiej dekretem z dnia 7 listopada 1951 roku. Tu zasilił grono wykładowców otwartego w 1947 roku Wyższego Seminarium Duchownego. Wykładał kosmologię i język hebrajski. Prowadził też wykłady z zakresu nauk biblijnych. [5]

W 1954 roku obronił pracę doktorską na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (nr 347/54), Miało to miejsce tuż przed likwidacją wydziału, na którym w tym samym czasie przewód habilitacyjny wieńczył św. Jan Paweł II, wówczas jeszcze Karol Wojtyła.

Należy także wspomnieć, że we Wrocławiu raz w miesiącu odbywały się wykłady teologiczne dla duchowieństwa. Ks. dr Jan Śliwa był jednym z prelegentów. W 1961 roku zajął się tematem: *Co nam mówią „peszer" Habakuka z Qumran?* Wygłosił też wykład pt. *Powstanie chrześcijaństwa na tle Toldoth Jeszu.*[6]

Swoją posługę duszpasterską na Dolnym Śląsku ks. Jan Śliwa rozpoczął w Smolcu w parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Pełnił ją od listopada 1951 roku do 21 maja 1953 roku.

Proboszczem w kościele św. Jacka został 1 lipca 1953 roku i pełnił tę posługę do 1 września 1966 roku. Nasza parafia była wówczas o wiele większa. Obejmowała nie tylko Swojczyce (Swojec I i Swojec II – dzisiejszy Strachocin) i Kowale, ale również Wojnów. Nic więc dziwnego, że w pracy duszpasterskiej wspomagali ks. dr. Jana Śliwę wikariusze, którymi byli kolejno: ks. Wilhelm Gaj-Piotrowski (01.02.1961 r.-27.06.1962 r.), ks. Eryk Roch Hober (28.06.1962 r .- 07.1963 r.) i ks. Stanisław Kałużny (28.04.1963 r. - 30.09.1965 r.).
W tamtych czasach nie było jeszcze budynku plebanii, dlatego ks. prob. Jan Śliwa wynajmował mieszkanie przy ul. Swojczyckiej 118. Podobno wszczął starania o zgodę na budowę plebanii, jednak usiłowania te pozostały bez rezultatu.

Ks. dr Jan Śliwa zmarł w wieku 76 lat 25 grudnia 1969 roku we wrocławskim szpitalu św. Józefa (po II wojnie światowej odebranym Zgromadzeniu Sióstr Elżbietanek i jako szpital miejski przemianowanym na im. R. J. Czerwiakowskiego). Ceremonie pogrzebowe odbyły się w Katedrze Wrocławskiej 29 grudnia. Ciało zmarłego zostało przewiezione do Łopuszna odległego od miejsca narodzin ks. Śliwy o 10 km i tam pochowane w dniu 30 grudnia 1969 roku.

Niech Boże Dziecię przyjmie ks. Jana Śliwę do swego Królestwa!

5Bp Wincenty Urban, Archidiecezja Wrocławska w latach 1945 – 1965, s. 49 - 51
6Wincenty Urban, Wykłady Teologiczne we Wrocławiu w latach 1945— 1970 [w:] Studia Theologica Varsaviensia 10/2 s.285

Eucharystia oczami organisty

Jestem organistą, zakonnikiem, diakonem i magistrem teologii. (…) Kiedyś myślałem, że gdy chodzi o Eucharystię, wszystko rozumiem, że to są rzeczy oczywiste. Teraz zdaję sobie sprawę, że wiem bardzo mało. Wiem, że Eucharystia, to jest ofiara Chrystusa, ale zrozumieć to nie jest łatwo. Mieli z tym problem zarówno sami Apostołowie, jak i następne pokolenia. Ofiara jest czymś, co bierze się na siebie, co sprawia trudność – w imię większego dobra. Chrystus dał to poznać w swoim nauczaniu, a zwłaszcza podczas Ostatniej Wieczerzy. Szokiem dla mnie jest to, że pytał się Apostołów: *Któż bowiem jest większy? Czy ten, kto siedzi za stołem, czy ten, kto służy? (Łk 22, 27)* Wydaje się oczywiste, że ten, kto siedzi za stołem. Ale Jezus powiedział: *Otóż Ja jestem pośród was jak ten, kto służy.(Łk 22, 27).* To jest odwrócenie porządku myślenia ludzkiego. Wydaje nam się, że osoba, która podaje do stołu lub wypełnia służebne funkcje jest gorsza, mniej wykształcona, nie udało jej się w życiu. Jeśli ktoś spełnia te posługi i robi to, użalając się nad sobą, w przekonaniu, że został pokrzywdzony przez los, to tak jest, jak mu się wydaje. Ale kiedy ktoś służy innym ochoczo i znajduje w tym sens; jeśli wie, jak ważna to rzecz, aby innym usłużyć oraz że Pan Bóg patrzy na niego z większym zadowoleniem niż na pyszałka, który siedzi za stołem i pozwala sobie usługiwać, to zaczyna pojmować, jaki jest sens ofiary.

A Jezus był nie tylko człowiekiem, ale jednocześnie Bogiem i Człowiekiem. Nie wiemy, jaka była Jego świadomość, bo my mamy świadomość wyłącznie ludzką. W każdym razie uniżył się: *On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. (Flp 2, 6).*

My potrafimy się czasem w jakimś stopniu uniżyć. Pomagają nam w tym popełniane błędy. Sytuacje, w których się mylimy, zdarzają się często. Organiście może częściej niż innym. Znam wiele melodii. Często bywa tak, że zaczynam jakąś grać, a tu nagle, ojej! pomyliła mi się z inną. Więc trzeba zacząć

jeszcze raz (kiedyś zdarzyło mi się przez pomyłkę zagrać i zaśpiewać *Baranku Boży…* zamiast *Święty, święty, święty…*). Albo zaczynam grać w innej tonacji. Znam melodię na pamięć, ale nie w tej tonacji – i nagle trzeba zacząć coś kombinować. A przy tym trzeba jeszcze śpiewać, obsługiwać rzutnik. Wszystkie takie sytuacje trzeba przyjąć jako małą ofiarę, nie przejmować się tym zbytnio. Było - minęło. Wszystkie pomyłki należy zostawić Panu Bogu.

Jezus uniżył się o wiele bardziej. Słowa: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje (Mt 26, 26)* nie są jakąś magiczną formułą, lecz ofiarą, dzięki której kawałek chleba staje się Jego ciałem. Oddaniu ciała towarzyszy ból i poświęcenie, którego my w ogóle nie pojmujemy. Może z wyjątkiem wielkich mistyków, takich jak np. o. Pio, który podczas odprawiania Mszy św. nie mógł czasem nawet tych słów wypowiedzieć lub wypowiadał je bardzo wolno, bo TĘ OFIARĘ czuł. Tę niesamowitą ofiarę, polegającą na tym, że Pan Jezus uniżył się nie tylko, stając się człowiekiem, ale posunął się dalej, stając się pokarmem.

Uczestnicząc we Mszy św. kilkakrotnie w ciągu dnia, można się nad tym zastanowić. Ale z drugiej strony może to spowszednieć. Słyszę przecież ciągle te same teksty, a jednocześnie muszę się zastanawiać, jakie pieśni mam zagrać.

(...)W człowieku podczas Eucharystii powinna być radość, która często jest wymieniana w Psalmach. A kiedy w ludziach jest radość, to o jaki śpiew proszą? *Śpiewajcie Panu pieśń nową!* (Ps 96, 1). Ale kiedy śpiewam coś nowego, spotykam się z niezrozumieniem. To mnie czasami trochę boli. A przecież powinniśmy się cieszyć! Przecież król Dawid wymyślał nowe pieśni. Przepełniała go taka radość, że nie był jej w stanie wyrazić w starych pieśniach i wymyślał nowe. Bywa też tak, że pieśń, która ludziom wydaje się nowa, wcale taką nie jest. Można ją znaleźć w starych śpiewnikach, tyle że nie była ostatnio śpiewana. Staram się dobierać ładne pieśni.

Śpiew podkreśla uroczysty, wyjątkowy charakter Eucharystii, a pieśni śpiewane podczas Mszy świętej nie są zwykłymi piosenkami. Trzeba się wgłębić w ich treść. Śpiew podczas Eucharystii może też być swego rodzaju ofiarą, kiedy śpiewamy, choć nam się nie chce.

Dziś generalnie ludzie bardzo mało śpiewają. Słuchają muzyki, ale nie śpiewają. Kiedyś nie mieli tylu okazji, by słuchać muzyki i dlatego chętnie sami śpiewali. Jeszcze dziś są parafie, zwłaszcza w Małopolsce i w górach, w których podczas Mszy cały kościół śpiewa. Bo przecież w kościele powinni śpiewać wszyscy, a nie tylko ci, którzy potrafią to robić dobrze. Nawet jeśli ktoś nie ma słuchu muzycznego, niech weźmie do ręki tekst i śpiewa po swojemu. To wcale nie przeszkadza.

Warto sobie uzmysłowić, że akompaniować wiernym podczas Mszy można nie tylko na organach. Byłem kiedyś na kameralnej Mszy św. z udziałem bi-

skupa i ze względu na jej charakter - akompaniowałem na akordeonie. Tylko jedna osoba była niezadowolona z tego, że nie grałem na organach.

Miałem też w swoim życiu taki „epizod afrykański" – przez pół roku byłem w Kongo, w Kinszasie. Podstawowym instrumentem był tam bęben, poza tym gitary i różnego rodzaju instrumenty perkusyjne. Cały kościół śpiewał z niewyobrażalnym zaangażowaniem. To był tak mocny śpiew, że gdyby w oknach były szyby, to chyba by popękały. Zwłaszcza niektóre panie zdawały się wziąć sobie do serca słowa Pisma Świętego: *Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu,* ***wznośmy okrzyki*** *na cześć Skały naszego zbawienia (Ps 95, 1)* i wydawały takie **głośne** okrzyki. Wszystko było utrzymane w odpowiednim rytmie. To było coś fantastycznego – ten śpiew, rytm i ta radość. Towarzyszył temu również taniec z klaskaniem w dłonie - na chwałę Boga. Również kapłan razem z asystą tańczył wokół ołtarza. Msza niedzielna trwała około dwóch godzin. Nikomu się nie spieszyło. Widoczna była radość wyrażana w tańcu i śpiewie, pomimo panującej biedy. Kiedy wróciłem z Afryki, miałem wrażenie, że każda nasza Msza jest ponura.

W Apokalipsie są słowa: *I śpiewają jakby pieśń nową przed tronem i przed czterema Zwierzętami, i przed Starcami:a nikt tej pieśni nie mógł się nauczyć prócz stu czterdziestu czterech tysięcy -wykupionych z ziemi. (Ap 14, 3).* Ci, którzy nie dostąpili takiej chwały, nie mogli nawet tej pieśni zaśpiewać. Pamiętajmy, że po zmartwychwstaniu też będziemy mieli ciało i będziemy mogli śpiewać. Co prawda nasza świadomość będzie wtedy zupełnie inna niż obecnie.

br. Andrzej SCI

OTO SŁOWO PAŃSKIE

Niedziela, 6 listopada

(Łk 20, 27 – 38) Wówczas podeszło do Niego kilku saduceuszów, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania, i zagadnęli Go w ten sposób: «Nauczycielu, Mojżesz tak nam przepisał: Jeśli umrze czyjś brat, który miał żonę, a był bezdzietny, niech jego brat weźmie wdowę i niech wzbudzi potomstwo swemu bratu. Otóż było siedmiu braci. Pierwszy wziął żonę i umarł bezdzietnie. Wziął ją drugi, a potem trzeci, i tak wszyscy pomarli, nie zostawiwszy dzieci. W końcu umarła ta kobieta. Przy zmartwychwstaniu więc którego z nich będzie

żoną? Wszyscy siedmiu bowiem mieli ją za żonę». Jezus im odpowiedział: «Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania. A że umarli zmartwychwstają, to i Mojżesz zaznaczył tam, gdzie jest mowa "O krzaku", gdy Pana nazywa Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba. Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją».

Rozpoczął się listopad, za trzy niedziele skończy się obecny rok liturgiczny, by dać miejsce nowemu, tradycyjnie rozpoczynającemu się Adwentem. Zbliżanie się ku końcowi powinno skłaniać do zwolnienia tempa i skierowania myśli ku rzeczom naprawdę ważnym. Podobnie czyni Kościół nasza Matka, który przypomina nam o tym, że każdy z nas musi umrzeć, by potem zmartwychwstać do życia w wieczności. Czy to będzie wieczność w miłującej obecności Boga Ojca, czy w piekielnym udręczeniu i niekończącej się tęsknocie za Miłością - to zależy indywidualnie od każdego z nas.

Saduceusze byli jednym z ugrupowań działających przy Świątyni Jerozolimskiej. To było ugrupowanie dość hermetyczne, skupiające wielu arystokratów, trzymające się z dala od prostych ludzi i z tego powodu mało popularne wśród Żydów. Saduceusze nie wierzyli w istnienie nieśmiertelnej duszy i bytów duchowych, takich jak anioły. Z tego powodu odrzucali zmartwychwstanie ciała, sąd Boży i nagrodę lub karę po śmierci. Byli przeciwnikami nauczania głoszonego przez Jezusa, więc nie dziwi mnie to, że usiłowali Go sprawdzić. Wymyślona przez nich historia brzmi dla nas bardzo egzotycznie, jednak za czasów Jezusa mogła się wydarzyć, albowiem istniały przepisy Prawa Mojżeszowego dotyczące wzbudzenia syna zmarłemu bratu, zwane prawem lewiratu (Pwt 25, 5-10), a małżeństwa w tamtych czasach miały nawet po kilkanaścioro dzieci, bo każde dziecko było znakiem błogosławieństwa Boga dla całej rodziny. Wtedy Boże błogosławieństwo miało wielkie znaczenie, a mężatki nie mogące urodzić dziecka bardzo cierpiały z tego powodu. W Biblii przykładem tego była choćby Sara - żona Abrahama, Anna - żona Elkany, Rachela - żona Jakuba i Elżbieta - żona Zachariasza. Powróćmy jednak do saduceuszów. Otóż popełnili oni jeden zasadniczy błąd myślowy: uważali, że ewentualne życie po śmierci będzie miało taki sam wymiar i charakter jak to życie, które człowiek wiedzie na ziemi. Nic bardziej błędnego! Tu na ziemi mamy dusze obleczone fizycznie w ciała o konkretnych potrzebach i słabościach, a te mogą przeradzać się w sromotne nadużycia, jeśli nie jesteśmy w stanie mocą woli nad nimi zapanować. Nasze ziemskie ciała podlegają prawu śmierci. Po zmartwychwstaniu nasze cia-

ła połączą się znów z naszymi nieśmiertelnymi duszami i będą mieć wygląd podobny do ziemskiego, jednak będą utkane z nieziemskiej duchowej materii, będą miały inne właściwości, dzięki czemu nie będą już podlegać śmierci i nie będą miały potrzeb ziemskich. Więc nie będzie również potrzeby ożenku czy zamążpójścia. Jeśli będziemy tego godni, to wkroczymy do świata duchowego, gdzie królować będzie doskonała duchowa miłość i wraz z dworem anielskim będziemy uwielbiać Boga Ojca. Są Państwo zdumieni takim obrotem spraw? Inaczej to sobie Państwo wyobrażali? No cóż... Może to dobry czas, by zweryfikować swoje wyobrażenia, by zastanowić się, jakie są u Państwa proporcje między życiem duchowym a cielesnym. Nie wolno nam zapomnieć o ciele, bo ono prowadzi do zbawienia. Ale nie wolno nam zatrzymać się tylko na materializmie, bo ciało stanie się przyczyną potępienia. Naprawdę warto zakosztować słodyczy duchowego życia w obecności Boga już tu na ziemi. Śmierć, jeśli przyjdzie, to w zasadzie tylko utrwali stan naszych dusz na całą wieczność.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 13 listopada

(Łk 21, 5- 19) Gdy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami, powiedział: «Przyjdzie czas, kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony». Zapytali Go: «Nauczycielu, kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy się to dziać zacznie?» Jezus odpowiedział: «Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: "Ja jestem" oraz: "Nadszedł czas". Nie chodźcie za nimi! I nie trwóżcie się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach. To najpierw musi się stać, ale nie zaraz nastąpi koniec». Wtedy mówił do nich: «Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będą silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza; ukażą się straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie.

Lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz z powodu mojego imienia wlec was będą do królów i namiestników. Będzie to dla was sposobność do składania świadectwa. Postanówcie sobie w sercu nie obmyślać naprzód swej obrony. Ja

bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z waszych prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić. A wydawać was będą nawet rodzice i bracia, krewni i przyjaciele i niektórych z was o śmierć przyprawią. I z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich. Ale włos z głowy wam nie zginie. Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie.

Jezus mówił prawdę. Świątynia Jerozolimska została zburzona w 70 r. n.e. Pozostał z niej tylko mały fragment zwany Ścianą Płaczu. Jezus w tym temacie mówił prawdę i wiem, że wszystkie Jego słowa także się spełnią. Słowa Jezusa przyjmuję jako wyraz Jego miłości i troski o mnie. Ten kto kocha, uprzedza osobę kochaną o oczekiwanych trudnościach i daje wskazówki, jak się zachować w niebezpieczeństwie. Tak właśnie robi Jezus. Myślę też o tym, jakie są owoce działania Boga w świecie i w ludziach, a są to miłość, radość, wierność, jedność, pokój, łagodność. Bóg nigdy nie zadaje gwałtu, nie narusza ludzkiej wolności. Te okropieństwa, o których mówi Jezus, będą więc działaniami ludzi współpracujących z szatanem, to pewne. Tacy ludzie zawsze oskarżają niewinnych i samego Boga o wszelką niegodziwość, nie mając odwagi, by szukać źródła zła w sobie samych i w uleganiu diabelskim podszeptom. Ale też uważają, że prześladowanie niewinnych jest sposobem na rozwiązanie ich własnych problemów. Działania ludzi podjudzanych przez demony przynoszą zawsze niepokój, kłamstwo, wymuszenia i duchową ciemność, nawet jeśli będą wyglądać jak cuda. Trzeba nam o tym pamiętać i nie lękać się. Trzeba nam zrozumieć taktykę demonów, by nie ulec im w chwili próby. Naszym zadaniem jest trwać w jedności z Jezusem, bo tylko wtedy On sam będzie mógł nas prowadzić przez prześladowania, dając moc swego Ducha.

Chrześcijaństwo jest obecnie najbardziej prześladowaną religią świata. Mało się tym interesujemy, ale warto zdać sobie sprawę, że liczba prześladowanych i wysiedlanych chrześcijan wciąż rośnie, i są to setki milionów ludzi. Chiński model kontroli religijnej jest przenoszony na inne kraje. Autorytarne rządy i przestępcy wykorzystują restrykcje covidove do wywierania presji na Kościoły. Istnieje Światowy Indeks Prześladowań, który corocznie wskazuje 50 krajów, w których chrześcijanie są prześladowani najbardziej. W Polsce kilka lat temu powstało Centrum Ochrony Praw Chrześcijan, które służy fachowym doradztwem. Laboratorium Wolności Religijnej i Instytut Wymiaru Sprawiedliwości prezentują swoje "Raporty przedstawiające przypadki naruszenia prawa do wolności religijnej w Polsce". Warto się z nimi zapoznać. Publikacje te mają na celu m.in. zwiększenie wiedzy z zakresu prześladowań chrześcijan w Polsce i na świecie, uwrażliwianie odbiorców na narastający problem prześladowań i dyskryminacji ze względu na wyznawaną religię oraz kształtowanie prawidłowych postaw społecznych polegających na nieakceptowaniu prześladowań

z powodów religijnych.

Wsłuchując się w słowa Jezusa warto mentalnie przygotować się na okoliczność, że oto któregoś dnia nawet bliscy nam ludzie będą nas zdradzać i wydawać nieprzyjaciołom tylko dlatego, że jesteśmy katolikami. Czy dasz się zastraszyć i wyrzekniesz się wtedy wiary w Boga? Gdy ktoś będzie cię namawiał lub wręcz szantażował, by donieść na bliskich wyznających wiarę w Jezusa - czy temu ulegniesz? Dlaczego pytam o to teraz? Bo Jezus mówi, że ludzie będą tak postępować - pewnie dlatego, że zabraknie im męstwa i odwagi, a strach zniewoli ich dusze i serca. Gdy jestem przygotowana na najgorsze, wtedy nie tracę sił ani czasu na zbędne kroki, a co najważniejsze - szok i inne mocne emocje nie przysłaniają mi rozumu i nie są w stanie zburzyć mojego wewnętrznego spokoju. Mogę wtedy jedynie pomyśleć: "oto nadszedł czas, o którym mówił Pan" i pozostać skoncentrowaną na Bogu, a nie na tym, który krzywdzi lub szantażuje. To ważne, bo będę wolna od chęci odwetu i wymierzania sprawiedliwości po ludzku. To trzeba zostawić Panu Bogu. Pokój serca, pewność Bożej opieki i jedność z Bogiem będą podstawą działania Bożego Ducha we mnie. Warto o tym wszystkim rozmawiać z bliskimi. Bowiem teraz jest czas, by umacniać naszą wiarę i ufność Bogu, by wołać o tę moc Ducha Świętego dla siebie i bliskich. Potem, gdy przyjdzie godzina wyboru: Bóg czy Antychryst? Bóg czy moje życie? Bóg czy życie dziecka lub współmałżonka? - może być za późno i słaby wewnętrznie duch poprowadzi cię ku zatraceniu.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 20 listopada – Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

(Łk 23, 35 – 43) A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąco mówili: «Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym». Szydzili z Niego i żołnierze; podchodzili do

Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: «Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie». Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: «To jest Król Żydowski». Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: «Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa». Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju».

Przecież to jest zupełnie normalne: Jeżeli ktoś oferuje nam jakąś usługę, jakiś towar, jakąś pomoc, to najpierw patrzymy, jak skuteczna jest jego oferta w jego własnym życiu. Niechętnie pójdziemy do lekarza, jeżeli wiemy o nim, że często choruje, jak nie na to, to na tamto. Nie zaufamy firmie budowlanej, gdy zauważymy na jej siedzibie dziurawy dach i odpadające tynki. Nie poradzimy się w sprawach finansowych kogoś, kto od lat nie może wygrzebać się z długów. Tak samo rozumowali członkowie Wysokiej Rady i przestępca, ten z lewej strony: Jeżeli Pan Jezus jest synem Bożym i ma Boską moc, to powinien z tej mocy skorzystać również dla samego siebie. Gdzie jest błąd w tym rozumowaniu? Błędu nie ma. Pan Jezus pokazał na sobie Swoją Boską moc, ale nie zaraz, a na trzeci dzień: wybawił siebie i tego, który właściwie zrozumiał jego misję. Wielu z nas nie całkiem rozumie, co właściwie oferuje nam Pan Jezus. On nie oferuje nam wygodnego życia, bez cierpień, nieszczęść i problemów. On oferuje nam takie przejście przez wszystkie ziemskie trudności, aby na końcu osiągnąć Niebo. On właśnie tak przeszedł przez ziemię, że po śmierci faktycznie osiągnął Niebo. Swoim zmartwychwstaniem udowodnił, że Jego oferta jest naprawdę wiary(-)godna.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 27 listopada – I Niedziela Adwentu

(Mt 24, 37 – 44) A jak było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna

Człowieczego. Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. A to rozumiejcie: Gdyby gospodarz wiedział, o której porze nocy złodziej ma przyjść, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.

Kiedy przychodzę na dyżur nocny w Domu Pomocy Społecznej, moim najważniejszym zadaniem jest czuwanie. Oczywiście mam do wykonania szereg stałych, obowiązkowych prac, jednak czynności te zajmują około 35% czasu. A co z resztą? Powinnam czuwać, czyli nasłuchiwać, czy ktoś nie woła, czy któraś z podopiecznych nie upadła i nie zrobiła sobie krzywdy; obserwować, czy stan zdrowia chorych nie uległ gwałtownemu pogorszeniu, mierzyć temperaturę czy saturację. W awaryjnych sytuacjach trzeba działać szybko i zdecydowanie. Jeśli jest taka konieczność – wezwać dyżurującą pielęgniarkę. Kiedy sytuacja tego wymaga, przebrać mieszkankę lub zmienić jej pościel. Czy to znaczy, że dyżur nocny to praca bez wytchnienia? Nie. W czasie takiego czuwania można, a nawet należy zjeść jakąś kanapkę, napić się kawy. Jest czas na modlitwę – niekoniecznie na klęczkach. Można poczytać, wysłać sms-a, zamienić kilka słów przez telefon z bliskimi. Opiekunce ma prawo niekiedy przymknąć się powieka, ale… Chwila wypoczynku, lektura czy krótka drzemka - nie mogą uśpić czujności. Nic nie może zaabsorbować opiekunki do tego stopnia, by nie zauważyła niepokojących symptomów i nie pospieszyła podopiecznej z pomocą. Absolutnie nie do pomyślenia jest w związku z tym, aby osoba pełniąca dyżur była nietrzeźwa lub opuściła oddział. I nietrudno wyobrazić sobie konsekwencje rażących zaniedbań obowiązku czuwania. Bo czy na miejscu dyrektora placówki chcielibyśmy mieć takiego pracownika, który nie wywiązuje się z powierzonych mu zadań i łamie obowiązujące zasady?

Nasze życie przypomina dyżur nocny. Trwa krótko (choć bywa, że czas ciągnie się w nieskończoność). Mamy do wykonania szereg obowiązków, ale mamy też związane z nimi prawa do zaspokojenia swoich potrzeb, podtrzymywania relacji, niekiedy bardzo bliskich, z innymi ludźmi, do rozwoju intelektualnego. Wszystko to jednak powinno być podporządkowane woli Boga wyrażonej w Jego Słowie (czy rzeczywiście je znamy?) i oczekiwaniu na przyjście Pana.

Danuta Tettling

Tak było...

W październiku została ukończona renowacja elewacji kościoła. Ostatnim etapem były prace na wieży, prowadzone nie z rusztowania, lecz z podnośnika.
Zostały założone blachy ochronne wokół kościoła i uzupełniona podmurówka. Wypełniono także ubytki w pokryciu dachu

Dobiegły końca prace stolarskie wewnątrz wieży.

Natomiast wewnątrz kościoła została odrestaurowana ambona.

Niedziela, 2 października
W naszym kościele sprawował Eucharystię i głosił Słowo Boże ks. prof. Jerzy Tupikowski, wykładowca filozofii w PWT. W ten sposób zainaugurował swoją posługę w naszej parafii – odtąd będzie nas wspomagał w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Podczas Mszy św. o godz. 11.00 zostały też pobłogosławione różańce dzieci, które w tym roku katechetycznym przygotowują się do przyjęcia I Komunii Świętej.

W październiku codziennie spotykaliśmy się na adoracji Najświętszego Sakramentu i Różańcu. W poniedziałki włączały się w modlitwę dzieci pierwszokomunijne i ich rodzice.

Środa, 5 października – dzień poświęcony św. s. Faustynie, której relikwie znajdują się w naszej świątyni. Za wstawiennictwem tej naszej patronki zanosiliśmy prośby do Miłosierdzia Bożego.

Poniedziałek, 10 października – w naszej parafii odbyła się wizytacja gospodarcza. Dotyczyła ona nie tylko kwestii finansowych, ale i stanu dzieł sztuki i obiektów historycznych, które się u nas znajdują. Wizytator gospodarzy wyraził uznanie dla efektów działań podjętych w naszej parafii. Dokonania te, jak zauważył Ksiądz Proboszcz, były możliwe dzięki zaangażowaniu parafian, dobrodziejów i ofiarodawców oraz osób wspierających modlitwą i życzliwym zainteresowaniem.

Sobota, 15 października – sprzed Katedry Wrocławskiej wyruszyła pielgrzymka do sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy. Nasza parafia była również reprezentowana przez doświadczone pątniczki.

Niedziela, 16 października – Dzień Papieskiego

Została przeprowadzona kwesta na pomoc dla stypendystów Fundacji Nowego Tysiąclecia.

Niedziela, 23 października – Niedziela Misyjna
Wspieraliśmy misje naszymi ofiarami składanymi na tacę.

Tak będzie, jak Bóg da…

Wtorek, 1 listopada – Wszystkich Świętych

Środa, 2 listopada – wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych - Zaduszki

Piętek, 4 listopada – pierwszy piątek miesiąca, adoracja Najświętszego Sakramentu

Sobota, 5 listopada – pierwsza sobota miesiąca, adoracja Najświętszego Sakramentu, Różaniec, zmiana Tajemnic, Msza święta formacyjna dla członków Żywego Różańca.

Środa, 9 listopada – rocznica poświęcenia Bazyliki Laterańskiej

Piątek, 11 listopada – św. Marcina z Tours,
Narodowe Święto Niepodległości

Niedziela, 13 listopada – Światowy Dzień Ubogich
Środa, 16 listopada – rocznica poświęcenia kościoła archikatedralnego we Wrocławiu

Poniedziałek, 21 listopada – Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny
Adoracja Wieczysta Najświętszego Sakramentu w naszym kościele

Wtorek, 22 listopada – św. Cecylii, patronki muzyków, organistów

Piątek, 25 listopada – św. Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki kolejarzy
Dzień Kolejarza

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

- Módlmy się, aby dzieci, które cierpią – te, które żyją na ulicy, ofiary wojen, sieroty – miały dostęp do edukacji i mogły na nowo zaznać uczucia ze strony rodziny.

- Aby okres Adwentu stał się dla katolików duchowym przygotowaniem na Święta Bożego Narodzenia.
- O miłosierdzie Boże dla całego świata. Prosimy o prawe sumienie dla polityków stanowiących prawo, aby życie każdego człowieka było chronione od poczęcia aż do naturalnej śmierci.
- O zdrowie i Boże błogosławieństwo dal papieża Franciszka i papieża seniora Benedykta XVI.
- O obfitość łask dla naszego Księdza Proboszcza.
- O radość wieczną dla zmarłych kapłanów związanych z naszą parafią, członkiń Żywego Różańca, poległych i pomordowanych w czasie I i II wojny światowej.
- O zdrowie i ulgę w cierpieniu dla Grażyny Staśkiewicz i dla s. Rafaeli.
- Za Siostry Franciszkanki o wytrwałość w służbie Bogu i bliźnim.
- Za chorych przebywających w hospicjum o ulgę w cierpieniu, uwolnienie od lęku i spokojne przyjmowanie woli Bożej.
- Za osoby angażujące się w dzieła parafialne: Rycerzy św. Jacka, Florystki, członków Żywego Różańca oraz osoby redagujące gazetkę parafialną
- i piszące teksty o siłę i wykorzystywanie darów Ducha Świętego.

Imię i nazwisko	**Tajemnica Różańca**
Adrian Bajer	*I tajemnica światła*
Aneta Bajer	*II tajemnica światła*
Wiesława Barszczewska	*III tajemnica światła*
Marianna Brej	*IV tajemnica światła*
Barbara Wójcik	*V tajemnica światła*
Marzena Jagielska	I tajemnica bolesna
Małgorzata Korman	II tajemnica bolesna
Maria Korman	III tajemnica bolesna
Danuta Knecht	IV tajemnica bolesna
Kazimiera Lewandowska	V tajemnica bolesna
Dorota Maciąg	*I tajemnica chwalebna*
Dorota Nikodem	*II tajemnica chwalebna*
Danuta Piotrowska	*III tajemnica chwalebna*
Danuta Rataj	*IV tajemnica chwalebna*
Irena Rogowicz	*V tajemnica chwalebna*
Maria Rogóż	V tajemnica chwalebna
Teresa Skowron	I tajemnica radosna

Bożena Szostak	II tajemnica radosna
Elżbieta Tara	III tajemnica radosna
Barbara Żuk	IV tajemnica radosna

GRUPA FLORYSTYCZNA RYCERZE ŚW. JACKA

Porządki na cmentarzu przed uroczystością Wszystkich Świętych, koszenie trawy na terenie wokół plebanii, zamiatanie liści, które tak pięknie pożółkły i opadały w październiku, troska o rabatki wokół kościoła i o kwiaty wewnątrz świątyni oraz kwestowanie w Dniu Papieskim – to prace, których podejmowali się Rycerze św. Jacka i Damy, czyli Florystki. Warto zauważyć, że wiele z tych osób uczestniczyło w październikowym Różańcu.

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA

KÓŁKO BIBLIJNE

W tym roku katechetycznym Kółko Biblijne prowadzi pan Paweł Trawka. Spotkania, do uczestnictwa w których serdecznie zapraszamy, zmieniły nieco charakter. W każdy czwartek omawiana jest ten fragment Ewangelii, który będzie odczytany w zbliżającą się niedzielę podczas Eucharystii. Ma to pozwolić na głębsze zrozumienie i pełniejsze uczestnictwo we Mszy świętej. Tak więc po krótkiej modlitwie jedna z osób uczestniczących w zajęciach odczytuje wskazany przez prowadzącego fragment. Następnie wszyscy dzielą się swoimi przemyśleniami (można i warto przygotować się wcześniej, ale można też powiedzieć o tym, co w danej chwili w sposób szczególny przemówiło do uczestnika spotkania). Na koniec pan Paweł przedstawia pokrótce egzegezę, czyli interpretację danej perykopy, przez teologów i Ojców Kościoła.

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:

Julian Czesław Gardoń

Wojciech Michał Skrzypkowski

Szymon Mateusz Przywolski

Gabriel Olender

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.

Odeszli do Domu Ojca

Halina Guzmann – Andrzejewska

Katarzyna Graczyk

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie…

Dzień Zaduszny

Ten dzień, to święto wszystkich ludzi, co odeszli
Pozostawiając w smutku przyjaciół i rodziny.
Choć nasze serca cierpią w samotności,
To jednak tli się w nich ciepło miłości.

(...)To Bóg wyznaczył trudny los człowieka
By poznał dobro i zło, lecz był silny.
Nie można zapomnieć o tych, co odeszli.
Trzeba modlitwą w ten dzień ich wspomnieć.

(...)Zapalmy znicze, postawmy kwiaty
Na grobach wykutych z kamienia.
Nasi najbliżsi nie mogą być sami,
Lecz z naszą pamięcią, modlitwą i z nami.

Piotr Rakowski

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msze święte sprawowane o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:
o godz 9.00 – suma,
o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,
o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,
o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.
Spowiedź św. pół godziny przed Mszą świętą.

W Uroczystość Wszystkich Świętych ***Msze św. w kościele parafialnym o godz. 9.00, 11.00 i o 18.00***
Msza św. na cmentarzu o godz. 14.00 ***w intencji parafian i zmarłych polecanych w wypominkach.***

W Dniu Zadusznym Msze św. ***w kościele o godz.9.00 i 18.00.***
Msza św. na cmentarzu o godz. 12.00 ***za zmarłych polecanych w wypominkach.***
Modlitwa wypominkowa w kościele od 3 do 5 listopada o godz. 17.30

Zespół redakcyjny:
Danuta Tettling – tel. 661 693 581
Adres mailowy : teedanuta@gmail.com
o. Kazimierz Marchaj OPraem
Piotr Tettling – poligrafia 601 155 492
Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz
Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl
swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: teedanuta@gmail.com